

**🐦: Czy dezinformacja jest czymś na wzór słynnych wiosek potiomkinowskich?**

Lukasz Kamiński: Szukając definicji pojęcia dezinformacja, ocieramy się o wiele podobnych pojęć. Określenie wioska potiomkinowska możemy odnieść do sfery propagandy, tworzenia pewnej fikcji. To jest działanie świadome – podobnie jak w przypadku dezinformacji. W najprostszym ujęciu polega ona właśnie na świadomym przekazywaniu nieprawdziwych lub zmanipulowanych informacji. Nie zawsze jednak na tym, że mówi się nieprawdę. To jest istotne, bo nie każdy błąd np. dziennikarza czy historyka od razu oznacza, że mamy do czynienia z dezinformacją.

Wracając do pytania o wioskę potiomkinowską, kolejny wspólny element polega na tym, że dezinformacja bardzo często jest narzędziem stosowanym przez państwa, a w Europie głównym źródłem dezinformacji jest Rosja.

Dlaczego dezinformację jako narzędzie polityki kojarzymy z Rosją?

Ł.K.: To wynika z naszego położenia geograficznego. W ostatnich kilku latach mamy do czynienia z jednej strony z narastającą propagandą ze strony Rosji, a z drugiej wykorzystywaniem przez nią dezinformacji. Jest to także związane z doświadczeniem historycznym. Pojęcie dezinformacji wywodzi się z języka rosyjskiego i właśnie bolszewicka Rosja jako pierwsza rozwinęła na szeroką skalę nowoczesne metody jej prowadzenia. Jej modele wypracowane w czasie zimnej wojny w jakimś stopniu są przenoszone na nasze czasy. Tyle że narzędzia są współczesne.

Przypomnę, że pierwsze biuro ds. dezinformacji zostało powołane w latach 20. przez sowieckie służby specjalne. Jak zatem powstaje dezinformacja?

Ł.K.: Przede wszystkim musimy odpowiedzieć na pytanie, co chcemy osiągnąć za jej pomocą. Jaki wpływ pragniemy wyrzucić i do kogo ją adresujemy: czy to jest grupa szersza, węższa, czy chcemy wpłynąć na decyzje polityków czy na zachowania społeczne. Następnie musimy dobrze poznać tę grupę i określić, jak reaguje w danej sytuacji, jakie emocje można wzbudzić i do czego się odwołać. Bez znajomości danej grupy nie można podjąć dezinformacji, stąd tak ważna rola służb specjalnych, które pomagają się tego dowiedzieć. Następnie musimy ustalić treść, którą chcemy przekazać – umiejętnie dobierając elementy prawdziwe i nieprawdziwe, krótko mówiąc: konstruując mechanizm manipulacji. Na koniec wybieramy narzędzia. Dzisiaj ich wybór jest wyjątkowo prosty – zaryzykowałbym, że zasadniczym jest internet, media społecznościowe, czasem też media klasyczne. Kiedy wybierzemy narzędzie, musimy wybrać mechanizmy uwiarygodnienia przekazu. Jeden ze stosowanych współcześnie polega na tym, że pierwszą falę dezinformacji puszczamy np. w mediach społecznościowych. Następnie doprowadzamy do tego, że tak zmanipulowana lub nieprawdziwa informacja jest powielana przez media tradycyjne. Potem mamy drugą falę w internecie, gdzie jest już odwołanie do mediów tradycyjnych, a nie pierwotnego źródła – to służy uwiarygodnieniu dezinformacji. Bardzo skuteczną metodą jest doprowadzenie do tego, żeby nasz przekaz podał dalej celebryta czy polityk, postać uważana za wiarygodną i powszechnie rozpoznawalną. To zwiększa skuteczność dezinformacji.

PROF. JAN RYDEL, UNIWERSYTET PEDAGOGICZNY W KRAKOWIE**DR ŁUKASZ KAMIŃSKI, UNIWERSYTET WROCŁAWSKI**

Dezinformacja nie służy tylko temu, aby oczernić jakiś kraj, pogarszać jego wizerunek na arenie międzynarodowej. Jednym z celów jest to, aby osłabić poczucie tożsamości, która jest zakorzeniona w przeszłości.

TAK MANIPULUJE SIĘ HISTORIĄ

Czy dezinformacja może być elementem polityki historycznej państwa?

Prof. Jan Rydel: Bez najmniejszych wątpliwości. Jeżeli traktujemy pojęcie polityki historycznej jako pewną kategorię analityczną, jak np. polityka edukacyjna, zdrowotna, gospodarcza czy nawet zagraniczna, to zgodzimy się, iż instrumentami używanymi przez tę politykę są wszelkie formy naginania rzeczywistości, podawanie przesadnie uspokajających lub – wręcz przeciwnie – przesadnie udratyzowanych informacji, w tym także dezinformacja. Chociaż konstrukcja, jaką opisał dr Łukasz Kamiński, jest moim zdaniem relatywnie młodym narzędziem polityki. Natomiast wprowadzanie przeciwnika w błąd w celu osiągnięcia pożądanego efektu jest stosowane w polityce od zawsze. Przypomnę chociażby depeszę emską wysłaną w lipcu 1870 r. przez króla Prus Wilhelma I do kanclerza Rzeszy Ottona von Bismarcka, która wywołała wojnę francusko-niemiecką. Bismarck umiarkowaną, ustępliwą depeszę swojego króla tak samowolnie „podkreślił” poprzez użycie odpowiednich słów i argumentacji, żeby wywołać oburzenie we Francji. To zaś w warunkach panującego wówczas napięcia spowodowało, że Francja wypowiedziała wojnę Związkowi Niemieckiemu. Stało się tak, pomimo że to Bismarck dążył do wojny. Dezinformacja wywołała pożądaną przez niemieckiego polityka reakcję sąsiedniego kraju i w ten sposób Niemcy nie stali się agresorem, choć to oni szykowali agresję.

Dezinformacja w historii jest zjawiskiem często obserwowanym. Na przykład w XIX wieku uwypuklane były fałszywe przekonania o innych państwach, pokazywana była negatywna wizja przeciwnika, jak chociażby w stosunkach polsko-niemieckich, gdy drugą stronę przedstawiano jako odwiecznego wroga.



prof. Jan Rydel Historyk, zajmuje się relacjami polsko-niemieckimi i polsko-austriackimi w XIX i XX w. oraz historią stosunków międzynarodowych. Wykładał na UJ, obecnie jest profesorem Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. W latach 2001–2005 kierował Wydziałem Kultury, Nauki i Informacji Ambasady RP w Berlinie. Jest członkiem Komitetu Sterującego ESPS i koordynatorem strony polskiej



W maju 2021 roku ENRS zorganizowała międzynarodową konferencję „Dezinformacja w polityce pamięci”. Jej wyniki są dostępne na stronie enrs.eu

Jak dzisiaj dezinformacja historyczna jest wykorzystywana w polityce historycznej państw?

J.R.: Przykładem może być analiza argumentów użytych w przypadku dezinformacji zastosowanej przez Władimira Putina, która sprowadzała się do udowodnienia rzekomego antysemityzmu i pokrewieństwa ideowego polityki II Rzeczypospolitej i nazistowskich Niemiec w 1939 r. Prezydent Putin posłużył się cytatami z polskich dokumentów dyplomatycznych ambasadora RP w Berlinie Józefa Lipskiego, które, rzecz jasna, zostały wyrwane z kontekstu. W moim przekonaniu to była klasyczna dezinformacja, która została przygotowana Putinowi przez sztab ekspertów i historyków. Zastosowano ją na użytek Światowego Forum Holocaustu w Izraelu. Celem było zdezawuowanie polskiej polityki. Na szczęście stronie polskiej udało się sfalsyfikować tezę Putina, ale efekt doraźny został przez niego osiągnięty.

Z tego aktu dezinformacji został w przestrzeni medialnej pewien osad. Ostatnio usłyszałem tezę, że dziejową winą Polski było nie tylko to, że nie wpuściła na swe terytorium Sowieci w 1938 lub 1939 r., ale nawet to, że w 1920 r. zatrzymała marsz bolszewizm na Zachód, bo wówczas dzieje Europy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Gdybyśmy ulegli tej perwersyjnej logice, to trzeba by potępić Karola Młota, że w 732 r. pod Poitiers pokonał Arabów, przez co Europa nie zaznała dobrodziejstw światłego i tolerancyjnego islamu.

Wśród historyków badających Holocaust mamy do dzisiaj dyskusję o tym, na ile Polacy byli nie tylko ofiarami, ale też współsprawcami zagłady Żydów. Czy dyskusja na ten temat odbywa się tylko wśród badaczy, historyków? Na ile argument ten może być wykorzystywany

jako element polityki historycznej, a także narzędzie dezinformacji?

J.R.: To zasadnicze pytanie. Badania nad Holocaustem mają bowiem swój aspekt polityczny. Tym silniejszy, im bardziej zdajemy sobie sprawę, że Holocaust stał się jeśli nie najważniejszym, to jednym z centralnych elementów pamięci XX wieku. W Polsce były i wciąż są duże zaniedbania w badaniach nad stosunkiem ówczesnego polskiego społeczeństwa do tragedii Holocaustu. I to zarówno nad przejawami pomocy Żydom, jak i nad postawami wrogimi wobec nich. Z tego względu nie posunąlbym się do tego, aby a priori dyskwalifikować współczesne badania dotyczące postaw wobec Holocaustu jako element dezinformacji i manipulacji historią. Tymczasem część polityków stara się wykorzystać je dla swoich celów. To powoduje na przykład, że na niezwykle ważne i potrzebne Muzeum Polaków Ratujących Żydów im. Rodziny Ulmów część środowisk politycznych zarówno w Polsce, jak i za granicą patrzy jak na akt nachalnej polityki historycznej rządu polskiego. Z kolei krytyczne wypowiedzi, czasami nieostrożne, chybione, a niekiedy błędne konstatacje historyków badających negatywne postawy społeczeństwa polskiego podczas Holocaustu odbierane są przez drugą stronę sporu politycznego jako atak na polską tożsamość historyczną. Jako historyk wolałbym, aby politycy zachowali wstrzemięźliwość w tej sprawie do momentu, gdy powstaną syntezы mające znamiona naukowej niepodważalności. Wtedy dopiero będzie czas na namysł, jak włączyć tę ugruntowaną wiedzę do naszej historycznej świadomości. Jestem jednak świadomy, że takie oczekiwanie to z mej strony naiwność.

Ł.K.: W przypadku dezinformacji historycznej musimy oddzielać pewne sfery. Czymś zupełnie naturalnym jest spór historyków, udział w debacie. Gdy się

nie zgadzam z innym historykiem, nie mogę go oskarżać o dezinformację. Przypomnę, że we współczesnym świecie istnieją konflikty pamięci – dezinformacja jest jednym z narzędzi, aby je zaognić, żeby destabilizować sytuację w różnych państwach czy regionach. Sam konflikt pamięci, gdy dwie grupy, np. dwa narody, mają inne wyobrażenie o przeszłości, nie oznacza, że działanie jednej z nich można definiować jako dezinformację. To jest jednak sfera autonomiczna, dyskusje historyków mogą być wykorzystywane w działaniach dezinformacyjnych, ale nie jest to powód do ich zaprzestania.

J.R.: Przypomnę pewną debatę z początku tego wieku, jaka odbyła się w kontekście polsko-niemieckiego sporu wokół Centrum przeciwko Wypędzeniom. Tak się wówczas złożyło, że w debacie głos zabierali polscy politycy i publicyści, natomiast historycy wypowiadali się na ten temat nader rzadko. Pracowałem wtedy w polskiej ambasadzie w Berlinie i pamiętam, że oczekiwaliśmy od historyków silnego, merytorycznego głosu wspierającego polską argumentację. Tymczasem prof. Włodzimierz Borodziej stwierdził, że polscy i niemieccy historycy nie mają w tym dramatycznym sporze w ogóle nic do powiedzenia, bo oni,



dr Łukasz Kamiński Historyk, pracuje w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, prezes Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia. W latach 2011–2016 prezes IPN. Zajmuje się historią komunizmu i oporu przeciwko niemu, a także kwestiami pamięci i rozliczeń z przeszłością

wypełniając swą misję, zgodnie współpracują i kompetentnie, przy zastosowaniu wszelkich reguł uprawiania nauki, badają zjawisko przymusowej migracji Niemców po II wojnie światowej. Wypowiedź wywołała spore zaskoczenie, ale prof. Borodziej miał w stu procentach rację, bo w istocie nie był to spór o fakty z przeszłości, tylko o pewną polityczną wizję, która w ówczesnych warunkach instrumentalnie wykorzystywała dramatyczne wydarzenia z przeszłości.

Bo w istocie dezinformacją historyczną częściej posługują się politycy niż historycy. Mamy też przecież przykłady preparowania pewnych dokumentów, wspomnień wykorzystywanych w grze, w której dezinformacja odgrywa jakąś rolę. Kilka lat temu w Polsce opublikowano podobno odnalezione dopiero teraz dzienniki gen. Iwana Sierowa, jednego z szefów sowieckich służb bezpieczeństwa. Pokazywały one w niejednoznacznym świetle działania niektórych polskich dowódców, np. Leopolda Okulickiego. Czy to był element dezinformacji?

Ł.K.: Mamy za mało danych, aby w pełni je ocenić. Na pewno jest to źródło, do którego należy podchodzić bardzo ostrożnie. Myślę, że nikt w Polsce nie potrafi odpowiedzieć, czy wspomnienia te zostały spreparowane. Należy do nich podchodzić krytycznie, ale też nie odrzucać, bo obawa przed dezinformacją

nie może nas powstrzymywać przed sięganiem po źródła historyczne. Trzeba też pamiętać, że najlepszym źródłem dezinformacji jest właśnie użycie prawdziwego źródła. Gdybym hipotetycznie wcielił się w rolę organizatora dezinformacji, to zostawiłbym 99 proc. prawdziwego tekstu i dodał kilka stron zmanipulowanej informacji.

Warto jednak zwrócić też uwagę, że dezinformacja nie służy tylko temu, aby oczernić jakiś kraj, pogarszać jego wizerunek na arenie międzynarodowej. Pamiętajmy, że jednym z celów jest wykorzystanie jej na użytek wewnętrzny, aby osłabić poczucie tożsamości, która jest zakorzeniona w przeszłości. Narody, które mają silne poczucie tożsamości, są trudniejszym celem ataku, a dezinformacja historyczna ma wskazać, że ich korzenie są wątpliwe. Innym celem jest doprowadzenie do nasilenia konfliktów pamięci, by zdestabilizować relacje między państwami. Dlatego pamięć powinna być postrzegana jako sfera bezpieczeństwa państwa.

Jakie skutki mogą powodować teorie spiskowe, które są wykorzystywane przy konstruowaniu dezinformacji?

Ł.K.: Takie teorie podsuwają łatwe interpretacje skomplikowanych wydarzeń, mają dużą moc uwodzenia. Cechą charakterystyczną dobrze skonstruowanej teorii spiskowej jest to, że jest ona wewnętrznie spójna. Gdy wybijemy z niej jeden element, wskazując na jego absurdalność, teoria się rozsypie. Doskonale widzimy to w roku pandemii, która sama budząca emocje, powoduje, że teorie spiskowe zyskują nowe życie. Paradoksalnie dzisiaj można usłyszeć echo teorii spiskowych sprzed kilkudziesięciu lat, gdy wprowadzono pierwsze szczepionki. Oczywiście, nie miały one wtedy takiego zasięgu, bo nie istniały media społecznościowe.

Jak zapobiegać manipulacji faktami historycznymi?

Ł.K.: Ważne jest, aby nie bać się debaty, pokazywać swoją otwartość na dyskusję historyczną, używać w niej zrozumiałych, zweryfikowanych argumentów. Kluczowa jest wiarygodność. Weryfikując dezinformację, nie należy używać wątpliwych argumentów czy odwoływać się do mitów historycznych. Nie należy zatrzymywać się tylko na poziomie odrzucenia i stwierdzenia „to jest absurd”, „to jest dezinformacja”, ale cierpliwie tłumaczyć, na czym polega manipulacja. Walczyć z dezinformacją można, używając argumentów wiarygodnych i robiąc to w sposób konsekwentny. Trzeba także kształcić narzędzia krytycznego korzystania z internetu i mediów społecznościowych i pokazywać metody weryfikacji informacji. Moim zdaniem takie odruchy powinien wyrobić w sobie każdy.

J.R.: Niezmiernie ważne jest też utrzymywanie czy wręcz aktywne pielęgnowanie kontaktów pomiędzy historykami poszczególnych krajów, abyśmy w momencie zaistnienia dezinformacji wiedzieli, z kim się za granicą odpowiedzialnie porozumieć, by w duchu naukowej uczciwości zdementować fałszywe informacje. Trzeba tworzyć sieć osób, na których można polegać i z którymi można takie akty dezinformacji pospołu zwalczać. Międzynarodowa odpowiedź na dezinformację jest z reguły skuteczniejsza, oddziałuje na opinię publiczną z większą siłą niż dementi pochodzące z jednego, w dodatku poszkodowanego przez dezinformację. kraju. ©

—rozmawiał Marek Kozubal

POLITYKA PAMIĘCI I BEZPIECZEŃSTWO



RAFAŁ ROGULSKI

Deinformacja w polityce historycznej zagraża bezpieczeństwu obywateli, społeczności i państw. Wykorzenienia, wzbudza emocje i konflikt. Głównym narzędziem do walki z nią są różne formy upowszechniania wiedzy o historii i... sceptycyzm. Zwłaszcza dziś, gdy informacja, prawdziwa czy fałszywa, niemal nie zna ograniczeń, warto wzbudzać w sobie zdrowy dystans i weryfikować docierające do nas dane.

Aby sprawdzanie informacji mogło być łatwe i dostępne, ludzie potrzebują wiarygodnych punktów odniesienia, „infrastruktury” umożliwiającej dostęp do rzetelnych źródeł. Do tego konieczne są inwestycje w badania i edukację. Jeżeli przyjmijemy taki punkt widzenia, pieniądze przeznaczone na te cele powinniśmy traktować jako inwestycję w bezpieczeństwo, a nie małą część lokować w przedsięwzięciach o charakterze międzynarodowym. Wydatnie rozszerza to krąg odbiorców, podnosi wiarygodność przekazu – to, co my wiemy i myślimy o historii, warto skonfrontować z tym, co wiedzą i sądzą inni.

Na przełomie XX i XXI w. w Europie Środkowej wybuchł konflikt o historię i o pamięć o konsekwencjach drugiej wojny światowej. Jego źródłem były plany upamiętnienia losu Niemców wysiedlonych po wojnie m.in. z terenów dzisiejszej Polski zachodniej i północnej, a także z czeskich Sudetów. W niemieckim dyskursie politycznym i naukowym ludzi tych nazywa się nacechowanym emocjonalnie pojęciem „wypędzeni”, co nie ułatwiało załagodzenia sporu. A był on wielopłaszczyznowy. W centrum dyskusji była m.in. kwestia kontekstu historycznego, którego nie wolno pomijać przy upamiętnieniu dramatycznego losu grupy obywateli państwa odpowiedzialnego za wybuch wojny z wszystkimi jej konsekwencjami. W tle zaś tkwiły wyrażane wprost przez stronę niemiecką oczekiwania, że tzw. wypędzeni będą mogli w przyszłości osiedlać się na tych terenach, i obawy m.in. po stronie polskiej, że w wyniku procesów integracji europejskiej „Niemcy nas wykupią”.

Po ponad 20 latach wiemy, że na razie nie wykupili, a muzeum poświęcone upamiętnieniu losów Niemców i innych „wypędzonych” kilka dni temu otwarto w Berlinie. Kanclerz Angela Merkel podczas inauguracji placówki powiedziała wprost, że bez rozpętanej przez Niemcy wojny nie byłoby późniejszych wypędzeń.

Dwadzieścia kilka lat temu to tyle oczywiste, co kluczowe twierdzenie wcale nie było akceptowane przez

wszystkich. W Niemczech, zwłaszcza w kręgach wypędzonych, rozpowszechniona była narracja, według której wybuch wojny i wypędzenia należy traktować jak dwie odrębne tragedie. Tę kuriozalną, manipulacyjną tezę uzasadniano prawdziwym skądinąd twierdzeniem, że jedna zbrodnia nie może usprawiedliwiać drugiej.

Tamten spór nazbyt jasno pokazał, jak mało wiedzą o sobie nawzajem narody żyjące tuż obok siebie. Jak mało politycy w Europie wiedzą o historii sąsiadów, o ich wrażliwości i o ich pamięci. Jak bardzo potrzebujemy dialogu o historii i o pamięci, wspólnych projektów badawczych i edukacyjnych w tych dziedzinach.

Po kilku latach negocjacji, w 2005 r. ministrowie kultury Niemiec, Polski, Słowacji i Węgier powołali do życia Europejską Sieć Pamięć i Solidarność (ESPS) – przedsięwzięcie, którego celem jest wspieranie dialogu o historii Europy w XX w. Od tej chwili do państw założycielskich Sieci (i finansujących ją) dołączyła Rumunia, a status obserwatorów uzyskały Albania, Austria, Czechy, Estonia, Gruzja i Litwa. Sekretariat ESPS powstał w Warszawie, a jego pracownicy, wspólnie z partnerami z innych krajów, zorganizowali ok. 200 projektów w większości krajów Europy, a czasem także poza nią.

Coroczne przedsięwzięcia stały się wizytówką Sieci: cykl konferencji „Genealogie Pamięci” i sympozjów „Pamięć Europy”, projekty edukacyjne dla młodzieży: „In Between?” (Pomiędzy?) i „Sound in the Silence” („Dźwięk w Ciszy”), kampanie informacyjne upamiętniające Światowy Dzień Ofiar Holokaustu (27 stycznia) i Europejski Dzień Pamięci o Ofiarach Reżimów Totalitarnych (23 sierpnia), podróżujące po świecie wystawy: „Ekspres Wolności” (o upadku komunizmu), „Po Wielkiej Wojnie” (o tworzeniu się nowego ładu europejskiego po pierwszej wojnie światowej) czy wreszcie „Między Życiem a Śmiercią” – o ludziach uratowanych i ratujących z Holokaustu. W ostatnich miesiącach Sieć opublikowała na swoich stronach (hi-storylessons.eu i enrs.eu) pakiet materiałów edukacyjnych dotyczących dezinformacji w polityce historycznej i tego, jak się przed jej wpływem bronić, a także wspólnie z partnerami rumuńskimi zorganizowała międzynarodową konferencję na ten temat.

Wszystkie te działania mają dawać narzędzia w konfrontacji z manipulacją i dezinformacją. Nie mają tworzyć jakiejś wspólnej, uładzonej, pozbawionej kontrowersji wizji historii. Przeciwnie, chodzi o to, by poznawać historię własną i sąsiadów, umieć rozmawiać o najtrudniejszych jej aspektach i dzięki temu chronić i umacniać nasze dziedzictwo i tożsamość – przy poszanowaniu tego, co nas łączy i co dzieli. To zadanie dla wielu instytucji w Polsce i w Europie, zadanie, które nigdy nie straci na znaczeniu. ©

Autor jest dyrektorem Instytutu Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność